



O wyborach prezydenckich, ale również o zbliżających się wyborach samorządowych z Przemysławem Kmeciakiem, przewodniczącym Zarządu Okręgowego gdańskiej Socjaldemokracji Polskiej i członkiem Zarządu Krajowego tej partii rozmawia Maciej Ciemny.

- Jak działa gdańska lewicowa koalicja, która niedawno ogłosiła swoje powstanie?

Przemysław Kmiecik: Podpisaliśmy już porozumienie między Socjaldemokracją Polską, Sojuszem Lewicy Demokratycznej, Zielonymi 2004 oraz Krajową Partią Emerytów i Rencistów. Nasz komitet ma charakter ponadpartyjny, jesteśmy otwarci na inne partie centrolewicowe, dlatego prowadzimy jeszcze rozmowy m.in. z Partią Kobiet i Polskim Stronnictwem Ludowym. Nie wiemy, ile podmiotów ostatecznie znajdzie się w składzie porozumienia, dlatego nie rozmawiamy jeszcze o podziale miejsc na listach. Na wejściu liczymy jednak na kilkanaście procent poparcia, na podstawie sumy poparcia dla poszczególnych partii z naszego bloku i wyników z ostatnich wyborów.

- Macie już kandydata, który będzie walczył o fotel prezydenta Gdańska?

Przemysław Kmiecik: Osobę, która będzie ubiegać się o to stanowisko wybierzemy demokratycznie spośród wszystkich podmiotów naszej inicjatywy. Dopóki nie zakończą się rozmowy, dopóty nie pojawi się jedno konkretne nazwisko. Na politycznej giełdzie pojawia się kilka nazwisk, ale zdecydowanego „pewniaka” jeszcze nie ma. SDPL proponuje Jolantę Banach, była poseł z doświadczeniem ministerialnym, ale nie upieramy się przy tej kandydaturze. Jesteśmy otwarci na propozycje. Nie chcemy walki, chcemy debaty i porozumienia.

- W takim razie, jaki będzie Wasz kandydat?

Przemysław Kmiecik: Chcemy zaprezentować inną wizję Gdańska, niż tą którą proponuje nam Platforma Obywatelska. Dla nich najważniejsza są igrzyska, dopiero potem chleb. Chcielibyśmy odwrócić kolejność tych potrzeb. Miasto rozwija się nierównomiernie, wystarczy przejechać się po Nowym Porcie, bądź Oruni. Pierwszorzędne powinny być problemy ludzi, socjalne, materialne, ale również komunikacyjne – to spora bolączka Gdańska. Mamy tutaj elektorat w zasadzie lewicowy, socjaldemokratyczny, więc chore jest, że prawica zyskuje tu 80 procent poparcia. Ludzie otwarci światopoglądowo głosują na PO, choć w tej kwestii jest to partia konserwatywna, a zwolennicy opieki w sferze gospodarczej są za Prawem i Sprawiedliwością. Chcemy przyciągnąć do siebie ten elektorat lewicowy i centrowy.

- Czy Wasz kandydat będzie miał realne szanse na pokonanie Pawła Adamowicza?

Przemysław Kmiecik: Na początku kampanii liczymy na kilkanaście procent. Jeżeli dojdzie do merytorycznej kampanii, która nie ograniczy się tylko do billboardów i ogłoszeń na słupach, to zaprezentujemy naszą wizję, z szerszym horyzontem spojrzenia na problemy Gdańska. Druga tura jest jak najbardziej realna. Co prawda konkretny program dopiero powstaje, ale wynika to z charakteru naszego bloku, którego ostateczny kształt nie jest jeszcze znany. Chcemy

skonsultować go z wszystkimi podmiotami.

- Czy gdańskie porozumienie jest początkiem jednoczenia się lewicy w całym kraju?

Przemysław Kmiecik: Pierwszą koalicją zawiązaną w celu wspólnego startu całej lewicy w wyborach samorządowych był blok powstały na Podkarpaciu, już w marcu. Naszą ideą jest dążenie do szerokiego porozumienia lewicowego. Wiele zależy tu jednak od SLD, jako od niewątpliwie największej partii na lewicy.

- Czemu ze startu w wyborach prezydenckich zrezygnował Wasz kandydat, Tomasz Nałęcz?

Przemysław Kmiecik: Profesor Nałęcz startował z jednym zamierzeniem - zaproponował na całej lewicy prawybyry, które wyłoniłyby najsilniejszego kandydata. SLD na takie rozwiązanie nie przystał, a sam pomysł przejęła Platforma, na czym tylko zyskała. Po tragedii w Smoleńsku Tomasz Nałęcz, widząc swoje słabe wyniki w sondażach, zrezygnował, dając szansę na uzgodnienie wspólnego kandydata lewicowego.

- Czy Grzegorz Napieralski to dobry kandydat?

Przemysław Kmiecik: Po wycofaniu się Nałęcza ponownie apelowaliśmy o wystawienie wspólnego kandydata. SLD znowu się z nami nie zgodziło. Mają do tego prawo, są w końcu spośród nas największym ugrupowaniem. Zaprośiliśmy Napieralskiego na spotkanie naszego Zarządu Krajowego, jednak mimo wcześniejszych deklaracji, nie pojawił się na nim. Nie wiem dlaczego, przecież to on musi apelować o nasze poparcie. I przede wszystkim dlatego jeszcze go nie uzyskał. Ponadto, z tego co mi wiadomo nie uzyskał jak dotychczas poparcia żadnej znaczącej partii z lewej strony sceny politycznej. Mam jednak nadzieje, że spotka się z naszymi środowiskami i przedstawi swoją wizję prezydentury kraju. Osobiście uważam jednak, że jego decyzja o kandydowaniu jest przedwczesna. Jest za młody, bez tak dużego doświadczenia jakie posiadają jego konkurenci, nie jest zdolny do walki z Jarosławem Kaczyńskim, czy Bronisławem Komorowskim, to widać we wszystkich sondażach. Nasza partia jest w stanie go poprzeć, ale teraz do Napieralskiego należy inicjatywa. Niedawno nasz Zarząd Wojewódzki zaproponował Zarządowi Krajowemu, aby porozmawiać z czterema kandydatami reprezentującymi w naszej opinii środowiska lewicowe i centrolewicowe: Grzegorzem Napieralskim, Andrzejem Olechowskim, Waldemarem Pawlakiem i Bogusławem Ziętkiem, przewodniczącym Polskiej Partii Pracy, celem uzgodnienia spójności ich programów wyborczych z programem Socjaldemokracji Polskiej. 11 maja spotyka się Zarząd Krajowy, podejmie ostateczną decyzję z kim rozmawiać, a potem kogo ewentualnie poprzeć.

- Kto ma największe szanse na wygraną wyborów prezydenckich?

Przemysław Kmiecik: Z powodu smoleńskiej tragedii polityka w Polsce cały czas opiera się na emocjach. Tym razem nie negatywnych, ale raczej martyrologicznych. Ogniskują się one po prawej stronie. Ciężko w takiej sytuacji o głosy dla lewicy i ludowców. Są to jednak ważne elementy polskiej sceny politycznej, a zepchnięcie ich na margines może doprowadzić do śmierci jakiegokolwiek debaty. Kaczyński i Komorowski to dwie głowy tego samego orła – razem kilka lat temu budowali IV RP. Chcemy pokazać, że jest alternatywa od tego wyboru między prawicą, a prawicą. Choć wiemy, że teraz szans na wygraną nie ma.

- Właśnie. Czemu socjaldemokracja w Polsce nie budzi dziś szerszego entuzjazmu?

Przemysław Kmiecik: To wina samej lewicy. Popelniono mnóstwo błędów, szczególnie za rządów Leszka Millera. Chociaż z dzisiejszej perspektywy afera Rywina, porównując ją z aferą hazardową, przypomina „małe piwo”, to wtedy stała się początkiem upadku lewicy. Niepotrzebnie lewica zamykała się wewnątrz siebie, betonowała się, otwierając się przy okazji na ciosy. Rządziła jednak dobrze i ogniskowała swoją aktywność wokół istotnych problemów społecznych. Wtedy debata publiczna dotyczyła na przykład sposobów waloryzacji rent i emerytur, a dziś rozmawia się o tym kto komu ukradł samolot. Liczę, że lewica znowu przyciągnie do siebie zwolenników, ale potrzebujemy nowych haseł. Dlatego mówimy o równouprawnieniu mniejszości seksualnych, popieramy postulaty ekologiczne. Patrzymy również na Europę i jej lewicowe doświadczenia. Wierzę, że wypracujemy dobry program.

- Na jakie konkretne kraje zwracacie uwagę?

Przemysław Kmiecik: Idol Napieralskiego, premier Hiszpanii Jose Zapatero nie jest naszym drogowskazem. Owszem ma ciekawe pomysły, jak na przykład przyznanie praw człowieka goryłom (śmiech), ale wyniki ekonomiczne jego rządu nie są godne naśladowania, myślę tu o 20-procentowym bezrobociu i ogromnych długach. Popularność lewicy w Hiszpanii wynika też z faktu, że tam do niedawna to prawica i Kościół były uosobieniem reżimu, a przedstawiciele lewicy byli w opozycji. Scena polityczna jest tam zupełnie odwrócona, dlatego nie można ich rozwiązań kopiować w naszym kraju. Mi osobiście, ale nieco wybiegam teraz poza Europę, imponuje prezydent Brazylii Luiz Lula da Silva, zwalczył analfabetyzm, próbuje pokonać głód gnębiący Brazylijczyków. Ma 80 procent poparcia. Jednak również jego polityki nie można kopiować w Polsce, ze względu na odległość i kompletnie inną sytuację polityczną.